



My ateści

Ateista w konserwatywnym kraju...

Ateista w konserwatywnym kraju...

Być ateistą to żaden wstyd. Wprost przeciwnie: wyprostowana postawa, która pozwala spoglądać dalej, powinna być powodem do dumy - bo ateizm prawie zawsze świadczy o zdrowej niezależności umysłu... Wielu jest ludzi, którzy w głębi duszy wiedzą, że są ateistami, ale boją się do tego przyznać nawet własnej rodzinie, a niekiedy nawet samym sobie. Boją się po części dlatego, że samo słowo "ateista" starannie obudowano najgorszymi, najbardziej przerażającymi skojarzeniami... Jeżeli ludzie tak często nie dostrzegają ateistów, to dlatego, że wielu z nas nie ma odwagi się "ujawnić"... Być może potrzebna jest jakaś masa krytyczna, by uruchomić reakcję łańcuchową.

Richard Dawkins, "Bóg Urojony"

Te słowa stają się mottem każdego ateisty, swoistym drogowskazem i pociechą dla wszystkich tych, którzy cierpią z powodu swojej niewiary. Kim są ateści? Czy ludźmi pozbawieni wyższych uczuć pozbawieni jakiegokolwiek przesłania? Wszak w katolickiej Polsce są jak przysłowiowe rodzyнки...

Szkoła miejscem indoktrynacji

Konstytucja RP zobowiązuje władze publiczne do zachowania bezstronności w sprawach przekonań religijnych, światopoglądowych i filozoficznych, zapewniając swobodę ich wyrażania w życiu publicznym. Co więcej przewiduje ona zakaz zmuszania do udziału w praktykach religijnych lub ujawniania swoich przekonań religijnych. Jak to wygląda w praktyce? Władze publicznych przecież szkół zmuszają - lub mówiąc bardziej delikatniej wywierają naciski - rodziców do pisemnych oświadczeń, czy należą do Kościoła katolickiego. A co gdy dziecko jest niewierzące?

Ostatnio w prasie był znakomity przykład jak traktowane są dzieci "innowierców" Jedna z matek tak relacjonowała całą tę sytuację:

Moja córka była jedyną uczennicą w klasie, która nie chce chodzić na religię. Dyrektor powiedziała, że zgodnie z prawem musi mieć lekcje etyki, a dla jednego dziecka nie opłaca się

zatrudniać etyka — mówi matka dziewczyny. - Nalegała, abym jednak zapisała dziecko na katechezę. Ale jeśli tego nie zrobię, to mogę dogadać się z księdzem i przedstawić zaświadczenie, że córka chodzi na religię do innego Kościoła chrześcijańskiego. Zaproponowała też третią możliwość: zabrać dziecko ze szkoły.[1]

Z kolei bardzo interesujący wydał mi się list samego ucznia opisujący swoje zmagania w szkole:

Dwa lata temu ukończyłem gimnazjum, w którym nie uczęszczałem na lekcje religii. Nie muszę wspominać, że lekcje te nie odbywały się na początku lub na końcu dnia szkolnego, lecz zwykle w środku. Za każdym razem, kiedy pozostałych dwadzieścia troje uczniów wchodziło z katechetką na lekcje, ona posyłała mi mordercze spojrzenie. W końcu nadszedł trzeci rok gimnazjum. Na zakończenie wystąpił proboszcz lokalnej parafii i zainicjował odmówienie "Ojcze nasz". Wszyscy wstali, ale nie ja. I pewnie pozostałbym nie zauważony, gdyby nie fakt, że jakaś nawiedzona pani w berecie podniosła larum: "A dlaczego nie dziękujesz Bożi za tyle dobrych latek w szkole?". Pół sali oglądało się na mnie. Po uroczystościach zostałem doprowadzony pod eskortą dwóch babć do gabinetu dyrektorki. Moherowe panie zażądały "kategorycznego obniżenia sprawowania". Dyrektorka (bardzo rzeczowa kobieta) opowiedziała się ze mną i sprawę zakończono. Po wakacjach dostałem się do dosyć dobrego LO. Rozpoczęcie roku także odbywało się pod czujnym okiem plebana (inna parafia). Nie zainicjował on modlitwy, lecz zapowiedział, że o godz. 18 tego samego dnia zostanie odprawiona msza "za szkołę, uczniów i nauczycieli". Na następny dzień na lekcji polonistka - tak, tak POLONISTKA - zapytała mnie, czy byłem na mszy. Od tamtego czasu jestem u niej na celowniku. I mimo, że przygotowuję się do konkursu kuratorskiego z języka polskiego w roku 2010 (przygotowuje mnie inna, bardziej tolerancyjna pani profesor), cały czas rzuca pod moim okiem uszczypliwe uwagi typu: "Poprosimy do tablicy pana niewiernego". I gdzie tu jest neutralność światopoglądowa polskiego szkolnictwa?[2]

Co ciekawe nawet osoby deklarujące się jako wierzące widzą potrzebę świeckiej szkoły. Jedna z takich osób w doskonały sposób wypunktowała w liście do "Gazety Wyborczej" swoje zastrzeżenia, ukazując powody dlaczego nie chce, aby w publicznych placówkach była nauczana religia:

1. Pamiętam czasy, w których religia była w szkole (lata 1957-9) — i pamiętam swoją i innych dzieci reakcję na fakt nie chodzenia niektórych dzieci na religię. Dzieci te opuszczały klasę na czas lekcji religii i bawiły się na korytarzu. Reszta klasy traktowała je jako poniekąd "odmieńców". Religia w szkole sprzyja podkreślanu różnic między dziećmi zawsze z niekorzyścią dla mniejszości wyznaniowych i dzieci areligijnych. Stwarza to sytuacje dominacji jednego wyznania nad pozostałymi i religii nad osobami bezwyznaniowymi. A religia (żadna)

nie powinna być narzędziem dominacji - wobec nikogo.

2. Praktyczny brak alternatywy dla dzieci nieuczęszczających na lekcje religii - wspomniane lekcje etyki - uczy dzieci konformizmu. Uczestniczenia w religii ze względu na wygodę. Uczy ukrywania własnych postaw.

3. Relacja człowieka do Boga to najbardziej prywatna, intymna sfera życia. Zrobienie z religii przedmiotu nauczania szkolnego w szkole publicznej, z ocenami, wpisami na świadectwo jest upaństwowieniem religii, mieszaniem się państwa do religii, a Kościoła do państwa.

4. Religia powinna być - nawet w zwiększonym, tzn. codziennie, wymiarze godzin - w szkołach wyznaniowych. Nie powinno jej być w szkołach publicznych.

5. Dzieci uczęszczające do szkół publicznych winny chodzić na religię do własnych świątyń (jeśli sobie tego życzą ich rodzice), po lekcjach w szkole. W tym celu zajęcia w jednym dniu w tygodniu w szkole publicznej winny trwać krócej, np. tylko do 13, aby dzieci mogły ze szkoły pójść bezpośrednio na lekcję religii do swojej świątyni. Model ten sprawdza się dobrze w USA.

6. Każdy rodzic powinien mieć szansę zapisania dziecka na religię lub zrezygnowania z tego bez jakichkolwiek konsekwencji, bez konieczności wyjaśniania dlaczego nie chce zapisać swego dziecka na religię. Szkoła publiczna nie powinna wiedzieć jakiego wyznania jest dziecko, czy chodzi na religie czy nie.

7. Każdy rodzic i dziecko winien mieć prawo do odmówienia deklarowania swego wyznania lub jego braku publicznie. Tymczasem rodzice nie-katolicy muszą się gęsto tłumaczyć z faktu odmiennych od większości przekonań i wierzeń. Jest to naruszenie ich prawa do swobód demokratycznych.

Nie można odmówić racji tej czytelniczce, czy jednak w Polsce będzie w końcu świecka szkoła zgodnie z Konstytucją? Ekspert od spraw wyznaniowych dr Paweł Borecki z Katedry Prawa Wyznaniowego UW tak odpowiada na pytanie, czy można mówić o dyskryminacji w szkole (a także o pomysł, aby religię wliczać do średniej):

Tak, ponieważ uczeń chodzący na religię otrzymuje ocenę, która - w przypadku stopnia bardzo dobrego czy celującego - powoduje podniesienie średniej. To ma znaczenie przy promocji ucznia, przy zmianie szkoły czy przy przyznawaniu wyróżnień. Ucznia traktuje się różnie, w zależności od tego czy chodzi na lekcje religii. Nie da się ukryć, że cel wprowadzenia tej regulacji jest wyznaniowy. Chodzi o dowartościowanie religii katolickiej jako dyscypliny wykładanej w szkole. Episkopat konsekwentnie dąży od 1989 roku do tego, żeby religia w szkole miała wszelkie możliwe cechy przedmiotu obowiązkowego. Następnym krokiem będzie zapewne próba ustanowienia obowiązku uczęszczania, jeśli nie na religię, to na etykę, bez możliwości niepobierania nauki z tych przedmiotów.[3]

Dobry ateista?!

Wielu zagorzałe wierzących ludzi zadaje sobie następujące pytanie - Czy człowiek niewierzący może być dobry? Moim zdaniem jest to pytanie na poziomie poradników dla nastolatków, gdzie często zadają pytania do ekspertów typu czy przez pocałunek można zajść w ciążę? Czy to, że człowiek wierzy bądź nie jest jakimkolwiek wyznacznikiem moralności?

Można długo mnożyć przykłady - pokazujące, że głęboko wierzący - a szczególnie fanatycy religijni - są nie tylko źli, ale wręcz okrutni, oczywiście powtarzając bez końca swoje mantry o Bogu, o sprawiedliwości, miłości itd. Świetnie pasują tu słowa Seana O Casey: "Przez politykę wyrżnięto tysiące. Przez religie dziesiątki tysięcy".

Możemy przypomnieć katolikom jak ich przodkowie byli "nawracani" i jak nawracano innowierców — mordy, tortury, palenie na stosach, inkwizycja, wyprawy krzyżowe, czy "tylko" nietolerancja, w postaci zakazu dostępu do urzędów państwowych, szkół i innych i codziennych szykan. Oto jak pisarz i poeta Tadeusz Miciński w swojej powieści opisuje proces i śmierć pierwszego polskiego męczennika ateizmu Kazimierza Łyszczyńskiego:

Oto wstał przed nim straszny cień spalonego za Króla Jana III ateusza Kazimierza Łyszczyńskiego. Ten wiódł życie nieposzlakowane, lecz zadumany nad istotą wiary i zwątpiwszy o istnieniu Boga, na 15 arkuszach wypisał zdania starożytnych i nowych autorów, dowodzących, że Boga nie ma. Sąsiad jego, łajdak, który był mu winien pieniądze, chcąc skrewić dług, doniósł Biskupowi. Polonia non parit monstra - mówił na sądzie Instygator, a teraz tego nie można powiedzieć, bo Łyszczyński monstrum!... I tacy obrońcy Boga, jak prymas Radziejowski, wnieśli karę śmierci w mękach i płomieniach. Skazaniec, zrazu przeświadczony o swej niewinności, mówił w końcu słowa, rozpaczą i obłąkaniem tchnące: "jeżeli przeciw mnie zapadnie ciężki wyrok, wątpię, czy tłoczącym mnie pokusom potrafię się oprzeć..." Wprowadzono go na miejsce stracenia. Pastwiono się naprzód na języku i ustach, którymi "srogo skrzywdził Boga". Potem spalono rękę, to narzędzie najszkaradniejszego płodu, dalej papiery bluźniercze; na koniec on sam "potwór tego wieku, Bogobójca i Prawołamca - Legirupa, impudens, impurus, inverecundissimus — został ścięty i pożarty błagalnymi płomieniami, jeżeli tylko można przebłagać nimi Boga" - zastrzegł biskup.[4]

Przykładów, gdzie to wierzący i głęboko wierzący byli tymi - delikatnie mówiąc - niedobrymi jest oczywiście znacznie więcej. Obecnie w imię Boga zabijają wyznawcy Mahometa - bez różnicy na wiek i płeć. Ot taka religijna fanaberia...

W Polsce wizerunek ateisty jest bardzo prosty - komunista, który chce zniszczyć Kościół, a w dodatku pewnie jakiś mason. Stereotyp wrósł tak głęboko w ludzką świadomość, że niektórzy wręcz sądzą, że ateista jest z natury rzeczy zły - bo czy można być dobrym bez Boga?

Znana polska scenarzystka Ilona Łepkowska stwierdziła niedawno:

(...) To jest bardzo niedobre, jeśli mówi się, że jak ktoś nie jest katolikiem, to wyznaje inne wartości. To znaczy, że ja czczę diabła? Uważam, że wolno zabijać albo gloryfikuję kłamstwo czy zdradę? Nie. Ja wyznaję takie same wartości rudymenarnych, podstawowych jak katolicy. Nie jest też tak, że człowiek z samego faktu, że został ochrzczony i chodzi do kościoła, staje się innym człowiekiem. Jestem normalną osobą, która stara się żyć uczciwie, godnie, moralnie. To, że nie jestem osobą wierzącą czy praktykującą, nie zmienia tego.[5]

Również często stawia się ateistom zarzut swoistego nihilizmu. Twierdzą, że ateizm to nic innego jak tylko i wyłącznie pustka, która nie niesie za sobą nic wartościowego, że ateista jest pozbawiony pozytywnego przesłania.

Tymczasem spójne, racjonalne przesłania ludzi takich jak Richard Dawkins bardzo niepokoją Kościół - wartość jaką za sobą niesie ateistyczny humanizm wydaje się dla młodych ludzi bardziej przyciągający, niż skostniałe zasady Kościoła katolickiego, z dziwacznymi zasadami, do których nawet sami duchowni się nie stosują. Etyka ateizmu humanistycznego niesie za sobą np. szeroko rozumianą tolerancję, której tak brakuje czy to katolikom czy muzułmanom (w niektórych krajach muzułmańskich kobiety traktowane są gorzej niż zwierzęta, a za homoseksualizm grozi śmierć).

Ostatnio nawet w bardzo religijnym kraju - w USA - serwis allvices.com stwierdzał w swoim artykule, że ateizm jest rodzajem choroby psychicznej! Czytelnikom zadaje się bardzo interesujące pytanie - "Jak należałoby leczyć ateistów?". Podobnie wyglądała sprawa z homoseksualistami - leczyć ich czy zamykać - zastanawiają się do dziś kochający bliźniego swego jak siebie samego.

Fundamentalizm czyli Kościół triumfujący

Po latach komunistycznej dyktatury, gdzie Kościół katolicki niewątpliwie padał ofiarą licznych prowokacji, zatrzymań, grabieży czy nawet morderstw katolickich księży, nie potrafił on znaleźć języka, który by łączył. Stał się instytucją głęboko zhierarchizowaną, podatną na polityczne wpływy.

Jeśli ktoś myślał, że po roku 1989 polski Kościół - pamiętając jego bliskie związki z nacjonalistyczną prawicą przed wojną - będzie unikał jak ognia naciskania na polityków, wywierania nacisków i dążenia do wpływów musiał głęboko się zawieść.

Czy Kościół chce mieć wpływ na bieżącą politykę? Chce czy odgrywać rolę dominującą?

Świetnie wyraził to sam prymas Józef Glemp mówiąc ostatnio: "Trudno wyobrazić sobie sytuację, że podczas głównych uroczystości państwowych(...), np. przy zmianie prezydenta, na otwarciu Sejmu(...) nie ma prymasa Polski".

Wiele osób znając tendencję Kościoła przestrzegało przed wpływami kleru na polskie życie publiczne, pamiętając jak to wyglądało przed wojną, gdzie Kościół zapisał swoją czarną kartę. Czesław Miłosz na pytanie jak widzi alians między Kościołem a inteligencją lewicy laickiej odpowiedział:

...jestem bardzo ostrożny. Uważam, że ten sojusz byłby czymś wspaniałym i potencjalnie jest czymś wspaniałym. Tylko, że w Polsce nastąpił niewątpliwy wzrost tendencji nacjonalistycznych, które mnie - przypominają alians pomiędzy Kościołem katolickim a prawicą polityczną. I wydaje mi się, że jesteśmy w niebezpiecznym momencie. Wśród hierarchii Kościoła katolickiego na pewno jest wiele ludzi, którzy rozumieją to niebezpieczeństwo, ale jest też sporo takich, którzy zupełnie nie widzą, ile Kościół katolicki by stracił, gdyby odeszli od niego intelektualiści, inteligencja. W polskim Kościele wciąż są tendencje, które tłumaczyły rozmaite fermenty społeczne oddziaływaniem trockistów, masonów, agentur zachodnich. Weźmy chociaż kościół na Solcu... - mówił dla "Tygodnika Mazowsze" rok przed Okrągłym Stołem. Jakże trafne były to spostrzeżenia.

Kościół katolicki był w czasach stalinowskich niszczony i prześladowany, dlatego czy można dziwić się, że chciał podkreślić tożsamość narodową Polaków poprzez swój wpływ na ludzi? Nie ulega wątpliwości, że pragnął wrócić w wielkim stylu, pragnął zemsty - za prześladowania księży, a nawet morderstwa, które zdarzały się niestety również po 1956 roku.

Czego oczekiwał Episkopat od nowej władzy? Przede wszystkim zależało mu na przywróceniu religii do szkół (oczywiście tych publicznych) modlitwy podczas lekcji, prawnego zakazu aborcji i eutanazji, czy zobowiązania do "poszanowanie wartości chrześcijańskich" w środkach masowego przekazu. Chciał ewidentnie wejść w buty sekretarzy - mieć decydujący wpływ na życie Polaków, mieć prawo do orzekania, co jest, a co nie jest wartością moralną w pluralistycznym już przecież społeczeństwie. Demokracja okazała się dla Kościoła trudniejsza niż początkowo zakładano.

Kilka lat po przemianach ustrojowych można było zauważyć wzrost niezadowolenia z reform i najogólniej z całej ekipy "Solidarności", nierówność jak i bezrobocie rosły, wśród niektórych członków "Solidarności" zaczęto wietrzyć spisek, że oto władza komunistyczna potajemnie dogadała się tylko z częścią "Solidarności", odżyły tendencje nacjonalistyczne - nie tylko zresztą w Polsce - rozkład krajów byłej Jugosławii był tu najlepszym przykładem.

Wśród liderów ówczesnej narodowej prawicy - tak jak przed wojną - dominowało tradycyjne przesłanie Polak-katolik. Silne poparcie - choć nieoficjalne - Kościoła miała ówczesna prawicowa partia ZChN nawiązująca do tradycji narodowej, która popierała wszystkie roszczenia biskupów, dopominających się o znacjonalizowane po wojnie dobra Kościoła. Po latach okaże się, że Kościół w swej zachłanności poszedł dalej - zabierając więcej niż było mu zabrane, a powołana do życia Komisja Majątkowa, była ostro atakowana za swoją nierzetelność i stronnictwo. Od decyzji Komisji Majątkowej nie ma jednak odwołania! Gdzież tu pluralizm, gdzie praworządność?

Język samych biskupów stał się odtąd językiem coraz to większych roszczeń. Na każde odmienne zdanie - czy to w stosunku do aborcji czy eutanazji - Kościół wytaczał ciężkie działa, każde przeciwne stanowisko było odbierane jako wojna, samodzielnie myślący byli porównywani do tych, którzy zwalczali Kościół w latach dyktatury (najbardziej niepasującym do Kościoła językiem posługuje się bp Tadeusz Pieronek: "Jak ktoś ma inne zdanie, to może sobie poszczekać" bądź "To feministyczny beton, na który kwas solny nie pomoże" to jego wersja "chrześcijańskiego dialogu"). Ewidentnie zabrakło miejsca na dialog, gdyż każdą dyskusję Kościół próbował ucinąć już w zarodku, stawiając twardo swoje opinie i żądania.

Zauważył to nawet Adam Michnik pisząc: "W wypowiedziach niektórych biskupów, a zwłaszcza polityków popieranych przez tych biskupów, pojawił się nowy ton. Nie był to już ton przyjaźni i partnerskiego dialogu. Oto odezwał się Kościół triumfujący po zwycięstwie, który tylko sobie przypisywał zasługę. Inni okazywali się niewdzięcznikami i wrogami Kościoła..."

W każdej publicznej debacie odnośnie spraw etycznych bądź światopoglądowych słyszymy głos Kościoła, który domaga się przerwania dyskusji i wysłuchania kościelnej wyroczni. Jan Paweł II mówił swego czasu, że Kościół domaga się pełni swobód, ale nie pragnie dla siebie żadnych przywilejów. Praktyka tego Kościoła nie pozostawia wątpliwości, że nikt tych słów nie traktował poważnie.

Warto odnotować, że pierwszy w Europie(i chyba na świecie) marsz Ateistów i Agnostyków odbył się w zeszłym roku w...Polsce! W Krakowie, mieście JP II - niech to będzie dobry



prognostyk.